GLOBALNIE · ANALIZA

MŁOT NA LIBERAŁÓW. TUCKER CARLSON, NAJPOPULARNIEJSZY DZIENNIKARZ W USA

Kacper Kita · 4 września 2020



Pierwsza kadencja prezydencka Donalda Trumpa nieuchronnie zbliża się do końca, a już za kilka tygodni przekonamy się, czy zdobędzie reelekcję. Niezależnie od tego, czy tak się stanie, przez ostatnie cztery lata mieliśmy do czynienia ze znaczącym przewartościowaniem ideowym, tak na prawicy jak na lewicy. Nie jest to nic nadzwyczajnego w historii Stanów Zjednoczonych – to zjawisko zachodzi cyklicznie, co kilkadziesiąt lat, gdy dany model obu głównych partii się wyczerpuje. Łatwość, z jaką ekscentryczny nowojorski miliarder pobił w 2015 i 2016 szesnaścioro reprezentujących najrozmaitsze frakcje Partii Republikańskiej konkurentów, stanowi najlepszy dowód na to, że model post-reaganizmu w interpretacji rodziny Bushów i polityków bliskich im ideowo zwyczajnie się przeżył.

Najgłośniejszym i intelektualnie najpoważniejszym interpretatorem trumpizmu, który dąży do stworzenia nowej Partii Republikańskiej, jest Steve Bannon. Jemu piszący te słowa poświęcił osobny tekst. Dziś chciałbym się zająć kolejną postacią, która wyrosła na prawicy w kontrze do status quo ante trumpum. Jest to gwiazda Fox News, Tucker Carlson. W czerwcu 2020 ze średnim wynikiem 4,331 miliona widzów jego *Tucker Carlson Tonight* stał się najczęściej oglądanym programem publicystycznym w historii amerykańskiej telewizji.

W przeciwieństwie do Bannona, Carlson nie stara się o wizerunek teoretyka, wręcz przeciwnie. Sam mówi o sobie regularnie – „nie jestem intelektualistą, prowadzę talk show". Stara się mówić prostym językiem i trafiać do prostych ludzi. Nie odwołuje się do marginalnych, szerzej nieznanych filozofów. Nie tworzy wyrafinowanych teorii. Przeciwnie – deklaruje, że z wiekiem robi się coraz bardziej sceptyczny wobec złożonych, abstrakcyjnych ideologii i coraz bardziej oczekuje prostych rozwiązań wypróbowanych w praktyce. Mówiąc o własnej drodze i dojrzewaniu do tego, co Europejczyk nazwałby tradycyjnym konserwatyzmem, jest o tyle wiarygodny, że kilkanaście lat temu, gdy stawał się szerzej znany, Tucker był konserwatywnym libertarianinem, sympatykiem Rona Paula.

> Dziś Tucker jest zaś być może najostrzejszym krytykiem libertarianizmu spośród czołowych postaci amerykańskiej prawicy.

Krytykuje kapitalizm, mówiąc, że to jedynie narzędzie, a nie wartość sama w sobie. Potępia wolnorynkowy indywidualizm – „każdy mechanizm, który uderza w spójność rodziny – należy jednoznacznie odrzucić". Według niego „wielu republikańskich polityków uważa za swoje najważniejsze zadanie czynienie świata bezpiecznym dla banków i wysyłanie twoich dzieci na niepotrzebne wojny". Na marginesie warto zaznaczyć, że Tucker jest akurat wiarygodny, gdy mówi o rodzinie (bardziej niż Trump czy Bannon), bo od 29 lat ma jedną żonę, a z nią czworo dzieci. Ciepło mówi o Theodorze Roosevelcie, republikańskim prezydencie z lat 1901-1909, który wszedł w konflikt z wielkim biznesem, przeprowadzając odgórne rozbicie monopoli. Podobną politykę zalecałby dziś Tucker względem gigantów takich jak Google i inne wielkie korporacje z branży nowych technologii. To je właśnie uważa za „największe zagrożenie dla naszych wolności". W czasie niedawnej kampanii prawyborczej Carlson chwalił program gospodarczy lewicowej Elizabeth Warren skierowany do klasy pracującej – to mówi chyba samo za siebie. Zdecydowanie odrzuca Carlson także częste u libertarian ciągoty do permisywizmu, takie jak propozycje legalizacji marihuany.

Największą siłą Carlsona wydaje się umiejętność prostego, spokojnego, nakierowanego na przeciętnego odbiorcę dekonstruowania ideologicznych haseł, którymi postępowcy urabiają społeczeństwo. Na przykład powtarzają oni, że „różnorodność jest naszą siłą". A Tucker na to – bynajmniej, różnorodność nie jest siłą. Sztucznie konstruowana (np. przez masową imigrację) różnorodność nie jest też czymś neutralnym, jak powiedziałby „grzeczny" Republikanin. Narzucana odgórnie różnorodność jest dla wspólnoty szkodliwa. Różnorodność nie jest siłą w małżeństwie, przekonuje Tucker – przecież jest oczywistą, jasno obserwowalną w praktyce prawdą, że nie jest tym lepiej dla małżeństwa, im mniej mąż i żona mają ze sobą wspólnego. Tak samo różnorodność nie jest siłą dla wspólnoty politycznej. Im mniej obywatele mają ze sobą wspólnego, tym gorzej. Proste? Proste. A jednak szokuje.

> Z Bannonem i Trumpem łączy Carlsona całkowita refutacja podstawowej zasady panowania grupy, którą w Polsce Dariusz Karłowicz celnie nazwał „funkcjonalną arystokracją demokracji liberalnej".

Swoją wydaną w 2018 bestsellerową książkę zatytułował *Ship of Fools* (*Statek głupców*), odwołując się do znanej metafory przerażonych ludzi, którzy znaleźli się na środku morza na okręcie kierowanym przez osoby całkowicie niekompetentne. W tekście idzie dalej, uznając liberalne i postępowe „elity" za wrogie i kulturowo zwyczajnie obce narodowi amerykańskiemu, porównując je do brutalnych kolonizatorów przekonanych o własnej wyższości i przeznaczeniu do siłowego „oświecania" niższych gatunkiem. „Nasza klasa polityczna prowadzi politykę „dziel i rządź" – to samo, co Brytyjczycy robili w Indiach". Brzmi to mocno, ale Tucker znajduje szokujące wręcz przykłady tego, jak „oświeceni" w praktyce funkcjonują jak zamknięta, służąca samej sobie kasta, takie jak córka Hillary i Billa – Chelsea Clinton, zarabiająca 26 tysięcy dolarów za minutę jako debiutujący w zawodzie korespondent telewizji NBC zajmujący się „walką z uprzedzeniami, biedą i wykluczeniem".

Tucker podejmuje i rozwija konsekwentnie najważniejsze tematy, w których Trump-kandydat w 2016 odchodził od zastanej postreaganowskiej ortodoksji. Być może najważniejszym z nich jest imigracja. W *Ship of Fools* zwraca uwagę, że jej skala jest czymś zupełnie bezprecedensowym – jeszcze w 1970 odsetek imigrantów wśród mieszkańców USA wynosił mniej niż 5%. W 2018 to już 14% – i stale rośnie, a politycy głównego nurtu w obu wielkich partiach stale proponują, by się bardziej „otwierać" i ułatwiać otrzymywanie obywatelstwa. Carlson zwraca uwagę, że to porozumienie wygodne dla obu stron. Demokraci popierają masową imigrację, bo „to dla nich najbardziej skuteczna z możliwych strategii wyborczych. Imigranci głosują na nich w zdecydowanej większości, a importowanie sobie wyborców jest łatwiejsze niż przekonywanie ich". Z kolei głównonurtowi Republikanie zdaniem Tuckera zwyczajnie obsługują interesy wspierającego ich w kolejnych kampaniach wielkiego biznesu, któremu opłaca się sprowadzanie więcej i więcej taniej siły roboczej z trzeciego świata.

Wesprzyj portal

Pomóż nam budować Nowy Ład. Wierzmy, że idee mają znaczenie. Jesteśmy zespołem publicystów, którym na sercu leży dobro i rozwój Polski.
Jednym z ciekawych wątków, które Carlson podejmuje i wprowadza do obiegu z własnej inicjatywy, jest zastępowanie słabiej wykwalifikowanych pracowników przez roboty. W *Statku* zwraca uwagę, że w kolejnych i kolejnych branżach odsetek skazanych na wyparcie wynosi nawet do 90%. I tu także Carlson wzywa do zdecydowanego postawienia tamy przez państwo. Bo rynek ma służyć ludziom, więziom społecznym, rodzinom. Jak często, jest gotów na nieortodoksyjne sojusze. Do swojego programu zapraszał więc Andrew Yanga, kandydata na prezydenta w prawyborach Demokratów, który z problemu robotyzacji i znikających miejsc pracy uczynił główny temat swojej (ostatecznie nieudanej) kampanii.

Od początku prezydentury Trumpa Carlson jest postrzegany jako jeden z jego czołowych obrońców w mediach. Wiadomo, że zakulisowo jest w kontakcie z głową państwa, czasem towarzyszy mu też w podróżach. Z drugiej strony trzyma dystans i jest w stanie zdecydowanie krytykować Trumpa, gdy ten odchodzi od linii prezentowanej w kampanii – np. krytykując zabicie gen. Solejmaniego. Pół roku wcześniej pozwolił sobie w swym emitowanym w najlepszym czasie antenowym programie na ostry atak na Johna Boltona, jednego z autorów wojny w Iraku, wówczas ważnego doradcy Trumpa, najbardziej agresywnego wobec Iranu czołowego polityka administracji. „John Bolton jest rodzajem biurokratycznego tasiemca. Próbuj ile chcesz, nie jesteś w stanie się go pozbyć. Wydaje się na zawsze mieszkać w jelitach admi-

nistracji publicznej, co jakiś czas pojawiając się znów by wywołać ból i cierpienie – ale samemu jakoś nigdy nie cierpiąc. Iran jest wspaniałym krajem z niesamowitą historią i nie jest zagrożeniem dla USA".

Ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka – kilka miesięcy później Bolton musiał pożegnać się z pracą w Białym Domu. Widzimy tu zresztą zasadniczą różnicę między Carlsonem a Bannonem.

> Tucker jest wyraźnie bliższy paleokonserwatywnej linii Pata Buchanana i nie promuje polityki konfrontacji z Chinami. Przeciwnie – na początku sierpnia stwierdził, że USA pod pewnymi względami powinny brać z Chin przykład. „W Chinach kierownictwo państwa myśli w perspektywie dłuższej niż kilka lat. Chińczycy rozumieją, że kraje, w których ludność jest podzielona, a ich mieszkańcy nie mają ze sobą wiele wspólnego, są słabe, a w dłuższej perspektywie skazane na upadek".

Tucker jest nastawiony na obronę amerykańskiej Republiki w domu, jest skłonny zwijać zaangażowanie militarne we wszystkich częściach świata. Kompletnie nie szuka rozgłosu poza USA, nie ma żadnego przekazu dla zewnętrznego odbiorcy (i stąd pozostaje raczej nieznany osobom, które nie interesują się amerykańską polityką krajową). Jeśli Ameryka ma być dla niego wzorem dla innych, to tylko jako latarnia wskazująca drogę zainteresowanym, nie jako żandarm. Dlatego, że na byciu żandarmem cierpią również zwykli Amerykanie, o których dobro chodzi mu w pierwszej kolejności.

Zasadniczym trendem, który możemy dostrzec – u Bannona, u Carlsona i u innych – jest odchodzenie od beztroskiego liberalizmu, który cechował amerykańską prawicę po 1989. Od demoliberalnego totemu Reagana, którego kapłanami byli kolejni republikańscy prezydenci i nominaci do prezydentury od tego momentu do cezury, jaką stanowi 2016. Przyczyny? Po pierwsze, widoczny gołym okiem rozpad więzi społecznych i ideologiczna radykalizacja postępowej lewicy, za którą podążali „umiarkowani", „kompromisowi" Republikanie. Po drugie, coraz większe chwianie się pozycji międzynarodowej Ameryki i masowa imigracja, która wywraca do góry nogami strukturę społeczną USA.

> Z każdym rokiem w kraju pojawiają się kolejne miliony i miliony ludzi, które w coraz mniejszym stopniu identyfikują się z Ameryką. Postępuje „bałkanizacja" – kolejne stany i regiony stają się „majority minority" – żadna grupa etniczna nie posiada w nich większości. Wszystkie te czynniki budzą naturalną frustrację u dotychczasowych mieszkańców USA.

Widzą oni, że beztroskie, indywidualistyczne hasła nie wystarczają, a karmiące ich nimi elity coraz bardziej odrywają się od ich, codziennie doświadczanej i coraz mniej przyjemnej rzeczywistości. Pojawia się więc tęsknota za silniejszymi więzami społecznymi i myśleniem w kategoriach wspólnoty oraz jej dobra. Za czym podąża na prawicy powolna rehabilitacja państwa jako instytucji interweniującej czasem w życie społeczne. Tym bardziej, że pierwszoplanowe dziś problemy ciężko przypisać państwu. Tak jak mówił Tucker w jednym ze swoich wystąpień – to „wielki biznes nienawidzi twojej rodziny". To z nim trzeba walczyć, by ratować Amerykę jako konkretną wspólnotę konkretnych ludzi o konkretnych kulturze,

dziedzictwie i tożsamości.

Wraz z rosnącą pozycją stosunkowo młody (51-letni) Carlson zaczął coraz częściej być wymieniany jako potencjalny kandydat na prezydenta w 2024 i następca Trumpa. Skoro znany miliarder i celebryta mógł zostać prezydentem, to dlaczego nie znany dziennikarz? Oczywiście do chwili, w której te decyzje zapadną, jeszcze bardzo daleka droga. Póki co Tucker wyrabia sobie, jak go nazwano w jednym z wielu artykułów, pozycję „Williama Buckleya odradzającego się paleokonserwatyzmu". A to już bardzo wiele.

Fot. commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/mlot-na-liberalow-tucker-carlson-najpopularniejszy-dziennikarz-w-usa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć